Nr. 3 Kraków, marzec 1909. Rok X.

PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.



CHCIAŁBYM...

Chciałbym... żeby dobrze było
Wszystkim na tym świecie!
Niech się cieszą przed mogiłą,
Co wszystkich przygniecie.

Chciałbym... żeby każde dziecko
Jedną jadło strawę,
Niech się w jednych szkołach uczy,
Wspólną ma zabawę.

Chciałbym... żeby na tym świecie
Nie było już nędzy,
Niech nikomu nie zabraknie
Choć na chleb pieniędzy.

Chciałbym... żeby ludzka praca
Nie tak długo trwała,
Więcej szczęścia robotnikom,
Mniej potu dawała!

Chciałbym... żeby wszystkie chaty,
Widne były, czyste,
By oczy mieszkańców zawsze
Jasne, promieniste.

Chciałbym... żeby każdy czytał
Drukowane słowo,
Karmę ducha rozmaitą,
Pożywną i zdrową.

Chciałbym... żeby tutaj światło
Dla wszystkich świeciło,
Żeby wszystkim weszło słońce
I pochodnią było.

Chciałbym... żeby wszystkich serca
Wznosiły się w górę,
Ponad nasze ziemskie sfery,
Ciasne i ponure!

Julian Borkiewicz.





ROK SŁOWACKIEGO.

Sto lat upływa od chwili, gdy wzeszła nad Polską gwiazda geniuszu, gwiazda natchnienia i poezyi wielkiej.

Na Wołyniu, w mieście Krzemieńcu nad Ikwą dn. 23 sierp. 1809 r. przyszło na świat dziecię wątłe, drobne, a bardzo gorąco oczekiwane i bardzo już przed urodzeniem swem ukochane, dziecię płci męskiej, jedyny syn Euzebiusza i Salomei Słowackich. Na chrzcie dano mu imię Juliusz.

I rosło chłopię to w otoczeniu i pod opieką mądrego ojca, profesora miejscowego gimnazyum, człowieka wielkiej nauki i głębokiej wiedzy, oraz matki czułej, tkliwej, rozumnej, wykształconej, o gorącem sercu i głębokiej duszy.

Ale niestety, niedługo cieszył się mały Julek ojca swego wpływem i kierownictwem. Nielitościwa śmierć zabrała profesora, osieracając chłopca w piątym roku życia. Odtąd za obojga rodziców kochała go matka tylko, a kochała tak potężnie i tak wyłącznie, iż w sercu syna najgorętszą obudziła dla siebie wzajemność i cześć i uwielbienie, a dla Juliusza przez całe życie była ona jedyną prawdziwą, jedyną żywą, rzeczywistą miłością. I chociaż w lat parę później wyszła pani Salomea powtórnie za mąż, za doktora Becu, który wprowadził w jej dom, a poniekąd i w jej serce swoje dwie córki, między matką a synem, poprzednio silnie ugruntowanego stosunku, nic już nigdy zmienić nie zdołało. I ta to olbrzymia miłość, to ogromne przywiązanie, to zaufanie bezmierne, ta tęsknota zawsze ku niej serce Juliusza zwracająca, były podwaliną jego charakteru jako człowieka i fundamentem natchnień poetyckich.

Dziecięctwo spędził Julek w domu i szkole w Wilnie. Tu chłonął naukę, tam wychowywanie odbierał. Żywy jego umysł, fantazya, uczuciowość, różnorodne talenta, wcześnie już zwróciły nań oczy otaczających osób. Potem i ojczym, człowiek światły i doświadczony, zajął się rozwijaniem ducha chłopca, pracował z nim, uczył go, kierował. Ale Juliusz miał wrodzone popędy, których nic i nikt opanować nie mógł, popędy do zadumy, do rozpamiętywania, do uniesień, do pisania wreszcie. To też wcześnie zaczął stany swojej duszy wypowiadać w ulotnych wierszach, które podziw i zachwyt w jego otoczeniu wzbudzały. Wreszcie wstąpił na uniwersytet wileński i z namiętnym zapałem oddał się zgłębianiu literatury polskiej i obcej. Co prawda — dla życia, dla chleba, gotował się do zawodu urzędniczego, a nawet po ukończeniu nauk w uniwersytecie, objął w Warszawie posadę urzędnika w Komisyi Skarbu, ale skorzystał z najpierwszej, jaka nadarzyła mu się sposobności, aby wszystko to rzucić i wrócić na tory, które mu sam Bóg wskazał, stwarzając duszę jego.

A było to w r. 1831. Powstanie narodowe (t. z. listopadowe) objęło kraj cały. Wszystkie głowy, wszystkie serca, wszystkie ręce polskie na usługi tego ruchu narodowego, na usługi Ojczyźnie oddały się bez zastrzeżeń. I Juliusz, któremu rząd narodowy powierzył porozumienie się osobiste z generałem Gruchy, przebywającym w Londynie, musiał Warszawę opuścić. I pójść musiał na obczyznę, do ziemi cudzej, na tułaczkę, która dla niego nigdy w tem życiu nie miała się skończyć. Poszedł w świat, by zdala od Polski, zdala od swych najbliższych marzyć, do nich tęsknić, za nimi wzdychać, z nimi cierpieć i dla nich umierać.

Ale przedewszystkiem dla niej tj. dla Ojczyzny swej pracował, dla niej wił wieniec nieśmiertelnej chwały i zrobił ją, mimo wojennego pogromu, mimo politycznego upadku, wielką i żywotną i wspaniałą, godną siostrzycę najkulturalniejszych i najbardziej uduchowionych społeczeństw.

Z wielkich uczuć rodzą się zawsze wielkie czyny. To też z przepaścistych głębin duszy Słowackiego, z jego miłości, z jego zapamię-

tania się, z jego bólu i tęsknicy, z jego osobistych i ogólno-narodowych cierpień, z jego wreszcie wiary i ufności w Bożą moc i Boże miłosierdzie, wykwitły te przecudne, wspaniałe i czyste i bogate dzieła poetyczne, które świat cały zdumiały, a nas Polaków ku wyżynom najgorętszego zachwytu podnoszą. Któż dziś nie zna poematów, pieśni i dramatów Słowackiego? Któż nie zachwyca się jego natchnionymi strofami? jego prześlicznym językiem? jego wzniosłemi i najszlachetniejszemi myślami? falą jego pieściwej mowy? pożarem jego uczuć gorących?

Któż z nas nie kocha go jak swego, jak brata, który cząstkę duszy każdego z nas w swej istocie nosił, który był i jest wyrazem naszych myśli, naszych uczuć, naszych pragnień i naszych nadziei? Któż z nas nie jednoczy się z nim, nie widzi w nim całej Polski i całego siebie? On był zwierciadłem Ojczyzny, jej najczystszem, krystalicznem odbiciem i odblaskiem.

To serce, które tyle kochało i tyle bolało, jest najistotniejszą cząstką i najprawdziwszą całością Polski i tej dawnej rycerskiej, i tej dzisiejszej poniżonej, i tej przyszłej zmartwychwstałej Polski!

Jemu grób należy się na Polskiej ziemi, a ołtarz ofiarny i całopalny w sercach naszych.

Cały naród to czuje dziś i do tego dąży. W setną rocznicę sprowadzim prochy jego z ziemi wygnania, z Paryża, gdzie dotąd spoczywają, aby pogrześć je w królów podziemiach, na Wawelu. Lecz nie dość na tem! Młodzieży on jest poetą, przyszłości piewcą, nadziei i wyzwolenia prorokiem! Więc młodzież nasza, przyszłość nasza, nadzieja ta nasza ujęła w ręce swe akcyę i uczci w stulecie urodzin swego wielkiego wieszcza tak, że poraz wtóry dziś się nam narodzi On — w nas samych — i żyć będzie nami i przez nas na zawsze, w ziemi swej rodzinnej ...nieśmiertelny!

M. T. Bł.





KOŚCIUSZKO.

Kościuszko!... dziecinie
Matka opowiada,
Gdy z historyą Polski
Zapoznać je rada,
Kiedy chce, by dzielne
Biło w niem serduszko,
Dziecinie więc matka
Powtarza — Kościuszko!

Kościuszko! synowi
Ojciec przypomina,
Gdy młodzian w świat wchodzi,
Wroga znać poczyna,
Gdy chce, by kraj kochał,
Był wolności służbą,
Synowi powtarza
Ojciec z łzą — Kościuszko!

Kościuszko! po chatach
Lud szepcze, wspomina...
Kiedy o Ojczyźnie
Już dumać poczyna.
Kiedy kraj ogarnia
Uczuć jasną smużką,
Gdy pozna swe siły,
Lud woła — Kościuszko!

Kościuszko! wołają,
Lat dawnych wspomnienia,
A echo dni wielkich
Czoła rozpromienia.
Zwątpiałych — nadzieją
Jest wolności stróżką,
Zbłąkanych podźwiga
Dźwięk słowa — Kościuszko!

Kościuszko! to hasło
Życia i wolności...
To przykład wytrwania
Potężnej miłości.
I nie zginie Polska
Choć wróg śmierci wróżbą,
Bo wytrwać i walczyć
Uczy nas — Kościuszko!

Jadwiga z Łobzowa.



POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt, piąty z rzędu co do wieku, syn Kazimierza Jagiellończyka, a brat dwóch poprzednich królów: Jana Olbrachta i Aleksandra, podczas choroby i zgonu tego ostatniego, bawił w Wilnie. Korzystając z tego Litwini, uznali go, zaraz po śmierci króla Aleksandra, za wielkiego księcia litewskiego; wciąż bowiem jeszcze istniało wśród nich stronnictwo, dążące do oderwania się od Korony. Na szczęście Koroniarze nie mieli innego kandydata na króla i sejm piotrkowski w dniu 8go grudnia 1506. roku obrał władcą Polski Zygmunta.

Zaproszony przez uroczyste poselstwo sejmu, które składali biskupi: Wincenty Przeremski, Jan Lubrański i Maciej Drzewicki; wojewodowie: Andrzej Szamotulski poznański i Jan Tarnowski bełzki, oraz kanclerz koronny Jan Łaski, przybył Zygmunt dnia 20. stycznia 1507. roku do Krakowa, a dnia 24. tegoż miesiąca, ukoronował go uroczyście na Wawelu, arcybiskup gnieźnieński Andrzej Boryszewski.

Zygmunt I. obejmując rządy liczył już lat 40, a przytem był usposobienia nader statecznego i poważnego, wskutek czego nazwano go „Starym“, chociaż, jak to z rozpatrzenia czynów jego zobaczymy, należałby mu się raczej przydomek mądrego, lub roztropnego.

Król Aleksander, umierając pozostawił Polskę bardzo obszerną; obszar jej, z zachodu na wschód, rozpościerał się od granic Śląska i Brandenburgii do stepów położonych daleko za Dnieprem i do również daleko po za rzeką tą leżącego księstwa moskiewskiego; z północy na południe zaś, sięgał od Bałtyku po Karpaty i po wybrzeża Morza Czarnego. Tak obszerna Polska, była jednak otoczona zewsząd nieprzyjaciółmi, a wewnątrz nie dosyć jeszcze spojona i zjednoczona. Od południa, wzdłuż gór Karpackich miała wprawdzie dobrego sąsiada, bo graniczyła tu z Węgrami, na których tronie zasiadał brat króla Zygmunta, najstarszy ze synów Kazimierza Jagiellończyka Władysław, dalej jednak ku wschodowi południowa granica polska dotykała Bukowiny, należącej do Wołoszczyzny oraz samej Wołoszczyzny której hospodarowie podlegali Polsce, byli jednak bardzo niewiernymi hołdownikami, gotowymi każdej chwili do połączenia się z Turkami, jeżeliby w połączeniu takiem znaleźli jaki interes. Nad Morzem Czarnem graniczyła Polska z posiadłościami tureckimi, których władcy dyszeli żądzą podbojów i grabieży, wschodnia zaś jej granica dotykała stepów, na których koczowali Tatarzy, żyjący z napadów i rozbojów, a wyżej ku północy księstwa moskiewskiego, sąsiada, gorszego jeszcze od sułtanów tureckich i tatarskich chanów, wreszcie nad Bałtykiem, wśród krajów polskich siedział dogorywający po grunwaldzkim pogromie zakon krzyżacki, nie mogący się pogodzić z losem swoim, stąd wciąż niespokojny i spokój zakłócający, a podżegany przez Brandenburczyków i cesarza Maksymiliana, który nie mógł znieść tego, iż Władysław, najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, był królem węgierskim i czeskim.

Wewnątrz Polski wielu z wielmożów litewskich wciąż jeszcze nie mogło się pogodzić z polską wolnością i równością, a prowincye pruskie, które ongi chcąc się wydobyć z niewoli krzyżackiej, połączyły się z Polską, nie zjednoczyły się z nią jeszcze należycie.

Wobec takiego stanu rzeczy, nowy król miał do przeprowadzenia niemałe zadanie. Na szczęście Zygmunt I. posiadał do tego odpowiednie uzdolnienie i znakomite przymioty. Zaraz na sejmie koronacyjnym, zwołanym do Krakowa, wziął się pilnie do pracy, i zajął energicznie uporządkowaniem spraw publicznych, oraz naprawą stanu skarbu narodowego, który hojność nieboszczyka króla nadzwyczaj nadwyrężyła. W pracach tych przeszkodził mu na jakiś czas Michał Gliń-

ski, Marszałek nadworny litewski i starosta bielski.

Dumny ten magnat, popsuty łaskami króla Aleksandra, którego był ulubieńcem, po zwycięstwie nad Tatarami, pod Kleckiem, jeszcze bardziej urósł w pychę i zarozumiałość. Lekceważące i harde postępowanie jego, wywołało powszechne na Litwie niezadowolenie, zwłaszcza wśród zdawna niechętnego Glińskiemu stronnictwa, na którego czele stał Jan Zabrzeziński, wojewoda trocki; gdy zaś wobec sporów Glińskiego z tem stronnictwem, król Zygmunt zachowywał się obojętnie i nie okazywał Glińskiemu takiej łaskawości, jak król Aleksander; Gliński w przystępie rozżalenia i gniewu napadł na dom wojewody trockiego i podstępnie go zamordował. Dokonawszy tej zbrodni, pomiarkował zapóźno, że nie minie go ręka sprawiedliwości i chcąc się od niej uchronić, uciekł do wielkiego kniazia moskiewskiego Wasyla IV. Iwanowicza, który właśnie przygotowywał się do wojny z Polską. Dodając zbrodnię do zbrodni, Gliński wkroczył na czele oddziału Moskali do Litwy i zaczął miasto Mińsk oblegać; skoro jednak król Zygmunt przybył z wojskiem na Litwę, zdrajca odstąpił od oblężenia i cofnął się ku armii moskiewskiej, idącej mu na pomoc w 60 tysięcy ludzi. Armia ta jednak chociaż znacznie liczniejsza od wojska polskiego, poniosła ogromną klęskę pod Orszą, nad Dnieprem, a dowodzący Polakami Mikołaj Firlej, naówczas wojewoda lubelski, w pogoni za nią dotarł na czele hufców polskich niemal do samego miasta Moskwy, czem przerażony kniaź Wasyl, prosił o pokój, którym powrócił Polsce, wszystkie grody, pobrane na Litwie, w czasie poprzednich wojen.

Glińskiego osądzono zaocznie, i jako zdrajcę ojczyzny, skazano na utratę wszelkich dóbr i godności, oraz na wieczyste z Polski wygnanie.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czego szkoła żąda od domu?

II.

Dziecko zdrowe, wesołe, rzeźkie oddano do szkoły. Czy obowiązek matki już skończony? bynajmniej, i nadal czuwać ma nad niem, nad zdrowiem jego ciała i duszy, czuwać już razem ze szkołą, pomagać szkole, a nie przeszkadzać jak się to nieraz dzieje. Pierwszym warunkiem, jakiego domaga się szkoła od domu, a to głównie ze względu na zdrowie dzieci, jest czystość tak skóry jak odzieży i przyborów szkolnych. Wada naszego narodu, powodem wyśmiewania się z nas sąsiadów naszych ze zachodu, jest brak zamiłowania czystości. Przecież dla nas taksamo jak dla Czechów, Niemców i Anglików istnieje woda i mydło, ale my ich używać nie lubimy W szkole bywa więcej dzieci wystrojonych niż czystych. Wieleż to matek na wsi, a nawet i w mieście, uważa za stratę czasu mycie i czesanie dzieci codziennie. Raz w tydzień w sobotę, albo wczas rano w niedzielę słychać płacz i lament dzieci, które boją się wody, boją szczotki i grzebienia, bo raz w tydzień tylko się z niemi spotykają. Brud, to brzydota i choroba. Najładniejsze dziecko zabrudzone i rozczochrane jest wstrętne. W brudzie, który się tworzy z potu i pyłu znajdują się zarodki rozmaitych zaraźliwych choròb, przytem brud pokrywający skórę, zatyka drobne jej otworki, którymi wydobywają się wyziewy z ciała człowieka, z tego powodu człowiek, którego skóra jest brudna, nie może być zdrowym. A wyobraźcie sobie powietrze w klasie, gdzie jest 80 albo i więcej dzieci z głowami nieczesanemi ale za to smarowanemi masłem lub smalcem, dzieci rzadko mytych a jeszcze rzadziej kąpanych, odzianych w ubrania też nie zbyt czyste, nieraz przesiąkłe stęchlizną wilgotnej izby, to dziwić się nie będziecie, że w powietrzu pełnem zaduchu ciężko pracować, a nadewszystko niepodobna być zdrowym. Obowiązkiem matki jest mniej-

sze dzieci myć i czesać codziennie, a starsze dopilnować, aby myły codziennie twarz, szyję i ręce i to nie tylko rano, ale także i wieczór, a ręce przed każdem jedzeniem. Dzieci najłatwiej walają ręce, a jedząc z kawałkiem chleba trzymanym w brudnych rękach zjadają zarazki chorób i chorują. Weźmy przykład: Ktoś idąc ulicą splunął, (czego u nas oduczyć nie można) w plwocinach jego były zarazki gruźlicy, albo kokluszu, albo dyfteryi te zmieszane z pyłem ulicznym dostały się na palce dziecka podnoszącego piłkę lub kamień, a z palców jakże łatwo dostaną się do ust. Dlatego powtarzam, nigdy dość dbać nie można, aby dzieci utrzymywały ręce czysto, aby wyczyszczały brud z za paznokci a palców do ust nie kładły. Powinny też dzieci płukać usta i myć zęby, często myć nogi, a jeżeli nie co tydzień to przynajmniej raz w miesiąc kąpać się w letniej wodzie.

Bardzo zdrowo jest przyzwyczaić dzieci do zmywania pleców i piersi letnią wodą, codziennie rano albo wieczór, przed spaniem. Czesać bezwarunkowo trzeba dzieci codziennie, starsze niech się czeszą same i niech młodsze rodzeństwo uczeszą, smarowanie głowy jest zupełnie niepotrzebne chyba, że włosy bardzo suche i bruczą się. Przy kąpieli i głowę umyć trzeba. Powiecie Szanowne Matki, że to zachód duży. Prawda, ale czyż zdrowie dzieci nie opłaci go sowicie? Czyż wreszcie nie wstyd, aby się obcy naśmiewali z naszego niechlujstwa. To samo co do czystości skóry odnosi się i do odzieży. Więcej u nas dbają matki o strojną sukienkę, niż o czystą bieliznę, o całe pończochy, czysty fartuszek. Szkoła nie chce mieć dzieci postrojonych tylko porządnie i czysto ubrane. Ileż to razy upominać musiałam dziewczynki, nawet 12 letnie o to, że miały niewyczyszczone buciki, zaplamione sukienki. A nieraz też, źle mnie zrozumiały matki i gniewały się, że w szkole strojów żądają, a ich na aksamity nie stać! Ubranie dziecka szkolnego ma być jak najskromniejsze, bez żadnych kosztownych ozdób, bo te tylko budzą zazdrość i próżność; ma być wygodne i do pory zastosowane. Nieraz w zimie przychodzą dziewczynki w lekkich sukienkach, w cienkich trzewikach, bo ładniejsze od zimowych, a matki są za słabe aby zabronić. Szczególnie uważać trzeba na obuwie. Jeżeli dziecko przemoczy nogi idąc do szkoły, siedzi kilka godzin w mokrem obuwiu, z pewnością będzie kaszlało, chorowało na gardło, a nawet może się nabawić ciężkich chorób. Bieliznę powinny dzieci zmieniać co tydzień, a na noc wdziewać inną koszulę, nie spać w tej, w której chodzą we dnie.

Troskliwa matka doglądnie aby dzieci nie plamiły, nie brukały i nie niszczyły książek i zeszytów, aby ich nie rzucały na ziemię ale miały w odpowiedniem schowaniu. Jeżeli dziecko chore na zaraźliwą chorobę, niech się nie bawi książkami ani szkolnymi przyborami, bo te rzeczy trudno potem odczyścić, i używane w czasie choroby, rozniosą ją potem.

Aby dziecko uczęszczające do szkoły było zdrowe, trzeba je nietylko czysto utrzymywać, ale odpowiednio odżywiać, dbać o jego ruch i spoczynek. Nieszczęśliwi są ci rodzice, którzy dzieciom nie mają dać co jeść. Społeczeństwo przychodzi im z pomocą, w dużych miastach są instytucye dające dzieciom obiady i śniadania, po wsiach pomogą sąsiedzi. Nędza dzieci, głód dzieci, to najstraszliwsza niedola, którаby kamienne serce wzruszyć powinna. A cóż powiedzieć o takim ojcu, który ma dla siebie na wódkę, na kufle piwa, na tytoń i zabawy, a nie ma na żywność odpowiednią dla dzieci? Co powiedzieć o matce która woli siebie i dziecko ustroić niż dać mu zjeść porządnie! U wielu naszych ubogich, nawet średnio zamożnych rodzin jest zakorzeniony zwyczaj lichego żywienia się a za to lepszego, strojnego nawet ubrania; jest to zwyczaj zupełnie zły. Aby być zdrowym, mieć siłę do pracy, trzeba się odżywiać od dziecka odpowiednio. Nie chcę tu znowu nieporozumienia. (C. d. n.)





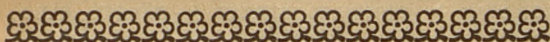
SKOWRONEK.

Już przyleciał skowroneczek
Z za morza, z daleka,
Znów zadzwoni jak dzwoneczek,
Polska rola czeka.

Będzie śpiewem nam umilał
Pracę twardą, zbożną.
Człek się raźniej będzie schylał,
Nim zasieją, pożną.

Jeszcze nawet niema słońca,
A już wita dzionek,
Piosnka rzewna, miłująca,
Już spiewa skowronek.

Julian Borkiewicz.



Apteczka domowa.

Mleko należy do najcenniejszych lekarstw domowych i jest zarazem wybornym środkiem dyetycznym i dla tej to właśnie zalety dzieciom wątłym, opadającym z ciała, bardzo zalecanem bywa, tak mleko samo, jako też zmieszane na pół z wodą. Tak samo w wypadkach otrucia, a zwłaszcza kwasami mineralnymi, jest mleko jednym z najzbawienniejszych i gwałtownie działających środków. W każdym razie obfite używanie mleka tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz (na okłady, kąpiele i t, p.) niezawodną ulgę przynosi.

Ser świeży, zawierający w sobie jeszcze pewną ilość serwatki, przetarty przez sito od mąki i użyty na kompresy bardzo jest polecanym przez księdza Kneippa w bólu głowy, w zapaleniu płuc i t. p. Ser daje się między dwie szmatki i okłada się niem piersi i plecy, wogóle tam, gdzie chory odczuwa kłócie i ból. Jest to znakomity zapobiegawczy środek rozszerzaniu się choroby, dlatego w okolicy, gdzie po lekarza daleko jechać trzeba, dobrze jest uciec się do tego środka, nim lekarz nadjedzie.

Śmietana, masło, smalec, łój, oliwa, są to tłuszcze, które gosposiom naszym dobrze są znane z ich sił leczniczych. Ileż to razy słyszeć można, że komuś tam palec obierał, inny otarł nogę, ten znowu gdzieś ubił i rozranił, tamten się skaleczył, i wiele takich i tem podobnych rzeczy, o ile rana nie jest zabrudzona, dobrze umyta i czysto utrzymywana, gosposie nasze leczą przeważnie i to z dobrym skutkiem, śmietanką, a raczej kożuszkiem ze śmietanki, świeżem, nie solonem i nie zjełczałem masłem.

Tak samo łój; wieleż to matek, które w razie bólu gardła, lub jeżeli dziecko ma katar na piersiach, robią mu na pierś okłady z łoju. Świeży łój kraje się w kawałki, topi w ryneczce, a wytopioną tłustość, gdy przestygnie, smaruje się na szmatkę, nakrywa drugą połową szmatki, odgrzewa i ciepłe, ale nie gorące przykłada na piersi, lub szyję, na to owija się bandażem i zostawia przez kilka dni, w tym czasie ból zwykle ustaje, a nagromadzona flegma lekko się odpluwa.

Masło, tłuszcz, oliwa, o ile są polecenia godne użyte tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, ale tylko w stanie świeżym i nie solone, gdyż łagodzą one wszelki ból, tak przeciwnie nie świeże lub solone, należą do środków drażniących, a tem samem szkodliwych. Dlatego też przestrzegać należy, gdzie w razie boleści kurczów, ściągania lub gwałtownego stężania bolącej części ułagodzić, wypada może tylko świeżo gotowana lub surowa śmietanka, świeże masło, lub bardzo świeża oliwa (która jednak niestety rzadziej jest pod ręką) bolącą część rozmiękczyć, ulgę sprawić, zastępując miejsce lekarstw i maści rozmiękczających. N. p. jeżeli obierający palec nie może obrać, przykładają bułkę rozgotowaną w mleku z dodatkiem odrobiny szafranu.

Opierzchłe, popękane ręce, smarują na noc śmietaną, masłem, smalcem, oliwą i raz lub dwa nasmarować, a ręce się zgoją.

Na uwagę zasługuje tu maść, z równych części oliwy, a w braku tejże oleju lnianego,

białka od jaja i śmietanki, to wszystko razem ubite, używa się przeciwko oparzeniu. Maścią tą smaruje się szmatki płócienne i przykłada się je na miejscu, przez oparzerzenie wierzchniego naskórka pozbawione. Maść ta uśmierza prędko dojmujący ból i dolegliwe palenie rany, zwłaszcza u dzieci i osób bardzo drażliwych. Osoby niedoświadczone, powiększają sobie często same ten tak okropnie przykry ból, przez posypanie rany solą, pocieranie mydłem, polewanie wódką, maczanie w zimnej wodzie i t. p. środki. Środki te nie tylko że nie pomagają, ale mogą jeszcze pociągać różne złe skutki.

Tak samo i w otruciach mówiliśmy już o mleku, należy jeszcze wspomnieć, że tak oliwa, jak i masło z ciepłą wodą wewnątrz zażyte, zbawienny przyczyną skutek.

Również przy ukąszeniu jadowitych owadów jak: osy, pszczoły, szerszenia, komara i innych, wcieranie przez kilka minut śmietanki, masła lub oliwy, ból usuwa, również dobrą jest glina rozrobiona z wodą, lub czystym winnym octem, ale o glinie pomówimy na innem miejscu, ponieważ glina ma znaczne zastosowanie w gospodarstwie wiejskim i często bywa używana dla koni, krów i t. p.

Kasze: owsiana, jęczmienna, ryż, a nawet hreczana, tak zwana tatarka.

Kleisty odwar kaszy owsianej, jęczmiennej i ryżu, ma wielorakie zastosowanie i tak, w biegunce, kaszlu, wymiotach z kurczu żołądka pochodzących, przy kolce, przy bolesnem wypróżnianiu moczu, w dysenteryi, czerwonce, a nawet w przygotowaniu lewatyw. Biegunki wstrzymuje także u dzieci orszada migdałowa, nie potrzeba ją przygotowywać w domu, bo ją w każdej aptece dostanie, lub czekolada, kakao, odwar z suszonych gruszek, suszonych jagód poziomkowych lub suszonych borówek. Dla osób starszych polecenia godnem jest wino z borówek, wino z ostrężyn, a w braku tego lekko zgotowana kasza hreczana, tylko nie w nadmiernej ilości. *L. Hałacińska.*

Ciąg dalszy nastąpi.



WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Rożdzień, 1 marca 1909 r.

Wielce Szan. Redaktorko „Przodownicy“!

W ostatnim numerze za styczeń i luty czytałem między innymi artykułami, zachęty do dalszego abonowania „Przodownicę“, oraz żeby Czytelnicy wyrażali swoje zapatrywania co do urozmaicenia pisemka. Otóż i ja chciałbym swoje życzenie Szanownej Redakcyi wyrazić i to mianowicie, żeby w „Przodownicy“ także zamieszczać zagadki. Wszak i zagadki służą nietylko rozrywce ale i pouczeniu i dlatego ośmielam się Wam na początek kilka zagadek — własnego utworu — posłać, z nadzieją, że im pewnie nie poskąpicie miejsca w „Przodownicy“. *Jan Badana.*

Logogryf

ułożył robotnik-górnoślązak.

Z następujących cylab:

a, an, ar, bo, bo, bon, cer, cho, ci, co, cze, czep, drzej, ę, ed, gi, gni, gu, ho, i, in, ja, ke, kiew, le, lec, mo, nar, ab, ser, si, tę, to, to, u, wan, ward, wicz, yan, za, żec.

Ułożyć 15 wyrazów, ażeby po należytem ich ustawieniu, litery pierwsze oraz ostatnie czytane z góry na dół, dały pewne zdanie do abonowania pisma.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię męzkie.
2. Nazwisko poety 18 wieku.
3. Zakonnicy reguły św. Franciszka.
4. Rodzaj fajki używanej w Turcyi.
5. Rodzaj roślin złożonych.
6. Zwierz drapieżny.
7. Nazwisko malarza polskiego 18 wieku.
8. Marszałek japoński.
9. Imię męzkie.
10. Inaczej w niepoznaniu.
11. Kościół greckiego obrządku.
12. Inaczej czary.
13. Przezwisko amerykanów.
14. Choroba zakaźna.
15. Dwie samogłoski.

List do Czytelniczek Gazetki.

Mają nasi mężowie i bracia towarzystwa, gdzie się kształcą i poznają nawzajem, i na które my kobiety nieraz chodzimy, ale bardzo rzadko, jak trzeba się zabawić i zaśpiewać i grosz swój zanieść. Ale jak radzą o wyborach, albo o gospodarstwie, o roli, o siewie, o zarobku, to nas tam nie wzywają. Tylko nas wołają, żebyśmy nie zapomniały. że mamy bronić naszej polskości i synów na Polaków wychować.

Tego jednak za mało i za rzadko. Więc u nas teraz też my kobiety, powinnyśmy się tak samo jak mężczyźni, schodzić co dwa tygodnie, albo co miesiąc, żeby się tam nawzajem pouczać. jak sobie w tych ciężkich czasach najlepiej poradzić. Są rzeczy, o których same bez mężczyzn lepiej się rozmówimy, bo one mężczyzn mniej obchodzą. a my się chcemy naradzać, jak to lepiej chować niemowlęta, czyli dzieci do roku. żeby ich tyle nie umierało, tylko żeby ich więcej było na świecie, jak to chować dzieci starsze, żeby wyrosły na ludzi zdrowych i krzepkich.

Ważną też rzeczą dla nas kobiet, żeby się przekonać, jak to nasze dzieci najlepiej nauczyć czytać na elementarzu, jak najprędzej nauczyć pisać po polsku, skąd im dać pięknych książek z obrazkami do czytania, jak je prowadzić do zachowania dobrych obyczajów, żeby stronili od kieliszka i karczmy, jeno pracowali i oszczędzali, żeby Polakiem innym nie gardzili, dlatego jeszcze, że biedny.

Więc, my kobiety, teraz się też weźmy do kupy, i wszędy załóżmy sobie osobne gromady żon i matek, a także dziewcząt ponad lat 14, tak jak już są takie czytelnie. Tak być powinno wszędzie teraz, a tam, gdzie niema wcale towarzystwa, to można odrazu osobne kobiece założyć. Jak się wziąć do tego, pewnie nasze panie z innych miast, które już same w towarzystwach pracują, a więcej od nas mają pieniędzy, czasu i wykształcenia, te przyjdą do nas, i niejedna z jaką piękną przemową, jak siostry do sióstr, i nas dobrą radą i pomocą wesprzą. Są przecież jeszcze u nas dobre panie po miastach, te też dla nas będą miały tyle serca — sądzę że powinny.

Są też i gazety różne, osobne dla kobiet, z których się niejednego można nauczyć i nam też chętnie pomogą i poradzą.

Więc, Drogie Siostry, weźmy się do nauki i zakładajmy stowarzyszenia, przyjaciółek „Przodownicy“ żebyśmy się na potem mogły połączyć z innemi Polkami, które mają już takich towarzystw kilka w Galicyi.

Trzeba nam się nad tem dobrze zastanowić i pracować razem! Nie możemy im się dać i zostać w tyle, bośmy przecież siostrami, jednej Matki dzieci, co się dobrze znać i kochać powinny. *M. T.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Pani!

Przodownicę dostałem i bardzo pięknie dziękuję. List przeczytałem i zaraz pomyślałem sobie, że trza odpisać ino. że mi trudno. Ale u nas w B . . . . . to jest tak. czytelni żadnej nima i książek nijakich. Lud jest głupi i pije. Mój szwagier umarł z picia wódki, bo ino pił, a jeść nimóg. W.... także pijanica, wnet z chałupy go wygnają, bo w B . . . ma długi, nie płaci, i w karczmie. A inny tak samo, P . . . . . abo i drudzy. Dzieci sie uczom tu i w B . . . . ale nie chcom we wsi siedzieć. Pani Dobrodziko, moi synowie w świecie, bo u nas bida. Córka u nas z mężem, ale zięć ordynarny, tyż popija i na nas pomstuje, że nas dużo gęb i że on nie wydoli robić. ino na żone chce, a ja kalika w polu na zawinięcie palca nie zapracuję. Pole moje, a praca zięcia, a on dziadem mnie nazywa i w gębę patrzy i odgraża się, że ani nogą nie ruszy na pole. To tak u nas leniuchy, a pijaki.

Może jakby czytelnia była — albo ja wiem? Chyba człowiek nie może być gorszy dlatego, że książki czyta. Moja szanowna Pani,

ja w świecie był i co wim, to ze świata. Niech Bóg broni, żeby naród został ciemny. Ja se myślę głupi nic nie zmieni i nie poprawi. Ludzi mądrych trzeba, a bez głupich, to się obejdziemy. Żeby mój zięć nie był taki głupi, to nie wywracałby kota ogonem do góry i nie godał, że mnie żywi jego praca, to on robił nie bedzie. Ani drzewa nie przywiez'e, ani koło bydlęcia nie zrobi ino z krzykiem i zwlekaniem że z tego wstyd i strata. Jakby zrobił byłoby mnie lepiej ale i jemu lepiej. Przepraszam, bo może to nie do rzeczy, ale co myśle, to ze serca opisuję, a Panią Bogu oddaję. Amen.

J . . . Ć . . .

Wiec Straży polskiej. W niedzielę odbył się w Krakowie wielki wiec Straży polskiej, w którym wzięły udział tłumy publiczności. Obrady zagaił prezes Straży p. Bartoszewicz, przedkładając sprawozdanie z dotychczasowej działalności organizacyi w czasie jej istnienia. Jednym z najważniejszych punktów programu było wspieranie rozwoju przemysłu i handlu krajowego, oraz szerzenie bojkotu towarów pruskich. Z dalszych zadań, które w Straży znalazły gorliwą i czynną orędowniczkę, były: przestrzeganie czystości i praw języka polskiego, popieranie i inicyowanie wycieczek, mających na celu zwiedzenie ziem polskich, opieka nad emigrantami, domy ludowe i t. d. Po kilku mowach, m. i dwu profesorów i jednego posła wiec uchwalił jednomyślnie szereg rezolucyj, mianowicie w sprawie bojkotu towarów pruskich podkreślono, że przy wszystkich zakupach nabywać należy przedewszystkiem wyroby polskie; wezwać należy kupiectwo polskie, ażeby zaopatrywało się i ofiarowywało publiczności przedewszystkiem wyroby polskie; ażeby wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, kupiectwo zerwało jak najśpieszniej stosunki handlowe z niemieckiemi firmami w cesarstwie niemieckiem.

Druga rezolucya zaleca zastąpienie węgla pruskiego węglem krajowym, oraz wzywa rząd do nieodnawiania w przyszłości umów z zarządami kopalń pruskich o dostawę węgla. Prawo poszukiwania i wydobywania węgla zastrzeżone być powinno w przyszłości nie na rzecz rządu, lecz na rzecz krajów. Wiec wzywa rząd do założenia w Krakowie akademii górniczej.

Ostatnia zaś rezolucya wzywa społeczeństwo do zbierania funduszów na cele oświatowe, w celu uczczenia jubileuszu Słowackiego.

Doniosły wynalazek polskiego aptekarza. W roku 1903 udało się aptekarzowi Szymonowi Edelmanowi z Bohorodczan wynaleść sławny środek przeciwreumatyczny i gośćcowy, pod nazwą Ichtyomenthol. Środek ten, składający się z Ichtyolu, salicylanu mentolowego i mentholu w połączeniu z innymi lekami przeciwreumatycznemi, znalazł wnet ogólne uznanie tak dalece, że obecnie jest w użyciu w 150 szpitalach tak krajowych jak i zagranicznych, uzyskał pozwolenie c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych, a przeszło 1000 nader pochlebnych świadectw ze strony znakomitych lekarzy i około 15.000 uwierzytelnionych podziękowań ze strony wdzięcznych uleczonych odbiorców, świadczy najlepiej, że Ichtyomenthol jest bezsprzecznie najlepszym na świecie środkiem tego rodzaju! Każdemu więc, kto cierpi na reumatyzm, gościec, suchy ból w krzyżach, ból zębów lub głowy, komu dolega spuchlizna, kłócie w boku, darcie w członkach, temu radzimy używać li tylko Ichtyomentholu, dotychczasowe bowiem doświadczenia okazały, że w tych wypadkach z niebywałym skutkiem się go używa. Ichtyomenthol rozchodzi się już dziś po całym świecie i wszyscy błogosławią ten znakomity środek, polecamy przeto Ichtyomenthol uwadze naszych Szanownych Czytelników tembardziej, że to wyrób nasz polski, który cudze wyroby przewyższył i wyrugował. Radzimy więc każdemu, kto cierpi na reumatyzm, gościec i t. d., Ichtyomenthol niechaj sprowadzi wprost z laboratoryum aptekarza Edelmana w Bohorodczanach nr. 415. Najmniejsza próbna wysyłka 5 flaszek za 6 K z opłaconą pocztą (franko).

„Cicha“ mobilizacya. Pomimo zaprzeczeń ze strony rządu austryackiego, Austrya przygotowuje się bardzo energicznie na wypadek wojny. W całem państwie odbywa się „cicha“ mobilizacya. Żeby nie wywoływać alarmu, władze wojskowe nie wysyłają na granicę serbską i do Bośnii całych pułków, lecz tylko drobniejsze oddziały, najczęściej jeden bataljon, postawiony na stopę wojenną, wobec czego szerszy ogół nie odrazu spostrzega braku części załogi miejscowej.

Ściągnięte w ten sposób siły austryackie w Bośnii i Hercogowinie, wynoszą już przeszło 100.000 żołnierzy różnej broni. Oprócz tego rozrzucono na granicy serbskiej silne posterunki, których ogólna siła dosięga 30 do 40 tysięcy.

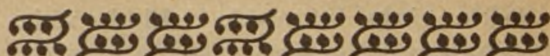
My Polacy, nie możemy wiadomości tych przyjmować ze spokojem. Wiemy, że w skład państwa Habsburgów wchodzi przecież Galicya, dająca Austryi potężny kontyngent sił wojskowych i w dodatku żołnierzy, którym sztab generalny w Wiedniu nawet daje świetne świadectwo odwagi i sprężystości.

Austrya liczy więc najbardziej na żołnierza z Galicyi i pchnie go na pierwszy ogień, polegając na zwycięzkiem męztwie Polaka. I oto my nie zapomnieliśmy jeszcze o stratach, poniesionych przez naród nasz na polach mandżurskich, kiedy ościenne państwo Austrya, powołuje znów do bronienia swych praw i granic żołnierza polskiego.

Krew nasza może się znów polać na ziemiach bałkańskich za honor oręża Habsburgów.

Kruki czarne przelatują nad Podkarpaciem i obwieszczają zbliżające się żerowiska barbarzyństwa wojennego. W Galicyi matki tracą synów i żegnają się z nimi na długą, niepewną wyprawę.

„Wojna wisi w powietrzu!“ — piszą politycy. My Polacy, którzy za cudzą sprawę państwa austryackiego ponieść mamy okup krwi naszej, wieściom wojennym przysłuchiwać się możemy jedynie z trwogą najwyższą.



PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Z nadchodzącą wiosną wiele gospodarzy zaopatruje się w świeże sztuki bydła, a zwłaszcza krowy, jako bydło produkcyjne w czasie wiosny i lata. Radzimy więc zaopatrywać się albo w bydło krajowe z dobrze utrzymanej obory, a jeżeli ktoś chce rasowe, to szwajcarskie lub tyrolskie, gdyż dają one mleko bardzo tłuste, a przynajmniej o wiele tłuściejsze i zawierające mniej sernika, niż mleko krów holenderskich. Krowy holenderskie mogą się lepiej wypłacić w pobliżu większych miast, gdzie jest łatwy zbyt mleka świeżego. Zaś w miejscowościach położonych dalej od miast, gdzie zbyt mleka jest więcej utrudniony, a produkcya mleczna jest więcej ograniczoną na wyrobie masła i serów, lepiej się opłacają krowy tyrolskie lub szwajcarskie, zwłaszcza czerwone.

Jak się poznać na mące? Pewien praktyczny handlarz mąki podaje następujące prawidła:

1) Zważaj na kolor! Jeżeli on biały z odcieniem żółtym, to oznaka bardzo dobra, jeżeli kolor bardzo biały, z cieniowaniem niebieskawem i małemi czarnemi plamkami, można uważać mąkę za wątpliwej wartości. 2) Badaj treść! Na ten cel zwilża się troszeczkę mąki i trze pomiędzy palcami, jeżeli mąka szybko schnie i po naciśnięciu jakby się znowu podnosiła, to jest dobrą, jeżeli zaś jest lepką i miękką, natenczas jest lichą. 3) Rzuć szczyptę mąki o suchą szybę okna albo o suchą ścianę, jeżeli mąka pozostanie w jednej kępce, jest dobra, jeżeli się rozpadnie, jest licha. 4) Zgnieć trochę mąki w ręce: jeżeli zachowa formę, którą spowodowała ściśnienie, to dobry znak.

Rozumie się, że jedna lub druga próba może się nie udać, a mąka mimo to jest dobrą; jednakże może być odbiorca pewnym, że otrzymał dobry towar, jeżeli większa część tych łatwych prób lub wszystkie się udadzą

Jakie zioła lekarskie i kiedy zbierać należy? Na skuteczności ziół leczniczych znały się dobrze nasze prababki. Wiejskie dziewczęta miały obowiązek zbierania i suszenia rozmaitych jagód, korzeni, a za staranne przygotowanie otrzymywały odpowiednią nagrodę, co oddziaływało na zwiększenie w nich pracowitości i zapobiegliwości. Dziś i wśród ludu, wskutek niedbalstwa i lenistwa ginie chwalebna i pożyteczna znajomość zbierania ziół leczniczych. Gorąco jednak zachęcać trzeba zwłaszcza gospodynie wiejskie do zwiększenia usiłowań w tym kierunku, niechaj i tu dawny dobry zwyczaj znajdzie jak najwięcej zwolenniczek. Przyzwyczajajmy dzieci do zbierania i suszenia ziół, będzie to dla nich miłą i pouczającą rozrywką, a my tym sposobem zatrzymamy w kraju sporą sumę pieniędzy, którą pochłaniają zioła lecznicze, sprowadzane z zagranicy.

Do zbioru ziół należy przystępować z pewną znajomością rzeczy, gdyż nie cała roślina idzie na użytek lekarski. Z jednych użytkujemy kwiat lub owoc, z innych korę lub korzenie, trzeba zatem wiedzieć co i kiedy należy zbierać. Łodygi, liście i korę zbierać wtedy, gdy wegetacya roślinna jest w pełni sił. Kwiaty i liście kwiatowe zbierać zaraz po rozwinięciu, wtedy mają najwięcej zapachu. Korzenie roślin rocznych lub dwuletnich zbierać na jesień, a korzenie wieloletnich na wiosnę. Zbioru dokonywać w dni słoneczne i suche, bo wilgoć zmniejsza wartość leczniczą ziół. Suszyć najlepiej na słońcu, w ostateczności na blasze kuchennej lub na strychu, uważając, by ciepłota nie przenosiła 30°—35° i kilka razy dziennie je przetrząsać. Korzenie mięsiste oczyścić, opłukać w zimnej wodzie, pokrajać na cienkie kawałki, suszyć w miejscu przewiewnem lub nad kuchnią. Wszystkie części roślin, zawierające olejek, n. p. mięta, majeranek i tp. nie powinny nigdy schnąć zbyt szybko, t. j. w wysokiej ciepłocie, przez to bowiem jedna z najważniejszych części składowych rośliny — olejek ulatnia się. Bardzo soczyste organa roślinne, n. p. cebule, jagody i niektóre zioła, na strychach ani nawet w słońcu wysuszyć się nie dadzą — dla takich użyć potrzeba sztucznego ciepła, a więc w piecach. Grube i soczyste korzenie dla łatwiejszego wysuszenia rozłupać należy podłużnie na kilka części i tym sposobem zwiększyć powierzchnię, z której woda może parować swobodnie.

Przechowywać należy zioła wysuszone w workach lub słojach, w miejscu suchem, chłodnem, przewiewnem, oraz zabezpieczyć od wpływu światła, wilgoci i kurzu.

W następujących miesiącach zioła zbierać należy:

W marcu fijołki, pączki topolowe, pączki brzozowe, podbiał.

W kwietniu perz, pokrzywa, bratki, liście brzozowe.

W maju piołun, warzęcha, bez dziki, krwawnik, srebrnik, jemioła.

W czerwcu babka, bylica, koper, tysiącznik, pomornik (arnika), jagody bzowe, bobrek macierzanka.

W lipcu lipa, lawenda, dziewanna, dziurawiec, główki makowe, majeranek, mięta, malwa, melisa, szałwia, ślaz, ruta, skrzyp.

W sierpniu jałowiec, jagody czarne, maliny, anyż, chmiel, kminek, liście orzecha włoskiego, len, goryczka, podróżnik (cykorya).

We wrześniu dzięgiel, tatarak, orzechy zielone, lukrecya, baldrian, łopian, berberys, mak.

W październiku pigwa, żywokost, mydlik, chrzan, liście dębowe, żołędzie, pietruszka, marchew.

W listopadzie i grudniu roślinność zamiera; należy przeznaczyć te miesiące na przyrządzanie lekarstw i zapasów w apteczce.





DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kilka słów o wyborze kur. Dać odpowiedź, którąby wszystkich zadowolniła, jest rzeczywiście rzeczą bardzo trudną. Jak wiadomo, jedne rasy posiadają zalety wielkiej nieśności, inne wysiadują chętnie. Z własnego doświadczenia mogłabym polecić rasę amerykańską „Wyandotte“, cieszy się ona uznaniem nie tylko u nas kto ją posiada, ale i za granicą. Wyandotty posiadają, że tak powiem, wszelkie zalety wymagane od kur, i tak: wytrzymałość na zimno, wczesna nieśność, płodność, zaradność charakteru, gorliwe wysiadywanie jaj, troskliwość kwok o pisklęta, szybki wzrost, dobry smak mięsa, i wyjątkowa własność kogutów, które bez kapłonienia dają smaczne pieczyste, daleko smaczniejsze od zwykłych kogutów, i nietylko mięso białe, t. j. piersi, ale i ciemne jak udo, jest bardzo smaczne.

Naturalnie, że trzeba tu uwzględnić smak dobrego tłustego kapłona, bo kapłon to kapłon; kapłon i pularda (kastrowana kura), zawsze będą policzone do najlepszych kąsków, zaś dla codziennego, chociażby nawet lepszego stołu, koguty wyandotte, łapane wprost za ogon na podwórzu, bez kapłonienia i tuczenia, byłyby wielką pomocą w gospodarstwie.

Plimutroki o perłowem pstrem upierzeniu, odznaczają się wielkim wzrostem, delikatnem soczystem mięsem, niesieniem dużych jaj, pilnem wysiadywaniem jaj, troskliwością o pisklęta, prędkim wzrostem, umiejętnem wyszukiwaniem sobie pożywienia, wielką odpornością na zmiany powietrza, co stanowi cenną zaletę w drobiu rasowem.

Mniej więcej te same zalety, tylko we większym stopniu posiadają „Orpingtony“. Są one podobne do Langszonów, tylko że barwa ich żółta, na niższych nieco nogach, tył mają więcej zaokrąglony i pełniejszy. Opierzenie ich jest bardzo obfite, grzebienie i kolce małe, znoszą dobrze wszelkie zmiany powietrza, nie są wrażliwe ani na słoty, ani na mróz, niosą się nawet i w zimie w nieopalanych, ale rozumie się dobrze zaopatrzonych kurnikach. Młode kokoszki jeżeli dobrze są chowane, to już w piątym, a najpóźniej w szóstym miesiącu, zaczynają się nieść. Kura znosi rocznie 170—190 ładnych wielkich jaj.

Orpingtony wysiadują chętnie i bardzo wcześnie, bo już z początkiem marca zaczynają kwokać, młode kurczątka do miesiąca małe, niewiele obiecujące, następnie rosną bardzo szybko, nie wymagając wielkiej troskliwości.

Hiszpańskie kury białe i czarne „Minorki“, u nas powszechnie zachwalane i wysławiane z obfitej nieśności, bo chociaż to kurki niewielkie, znoszą jednak jaja stosunkowo dosyć duże i około 200 sztuk rocznie, z czasem jednak ten jedyny ich przymiot się traci, wyradzają się poprostu powiedziawszy, i dlatego do chodowli u nas zupełnie się nie nadają.

Odmrożone grzebienie u kur, należy wytrzyć dobrze śniegiem lub zimną wodą, obetrzeć na sucho miękką ściereczką i posmarować oliwą lub gliceryną, powtarzając smarowanie przez kilka dni.

W marcu nie jedna gospodyni będzie już miała małe kurczątka, pora jeszcze zimna, trzeba je pilnować i trzymać w ciepłej izbie, pierwsze parę dni jak zwykle, żywić jajkiem, później dawać im surową kaszę jaglaną, nie sypać im dużo naraz, lepiej dawać im częściej a potrosze, aby były zmuszone biegać, tak bieganie jak surowa kasza wytwarzają ciepło, zaś kasza gotowana, jak to niektórzy radzą, lub bułka na mleku, wogóle pokarm wilgotny jest zimny, z takiego pokarmu z wiosną i w zimne lata kurczęta dostają czyszczenia, wkońcu zapalenia kiszek, brzuszek się rozdyma, kurczątko staje się zupełnie okrągłe, brzuszek coraz więcej sinieje i kurczątko w kilku dniach

ginie. Biegunka taka jest zaraźliwą i może całe stado zniszczyć, tak, że jednego roku pamiętam, u jednej z moich znajomych pań, z 280 kurcząt wychowało się zaledwie 54, a reszta zginęła, tylko z wilgotnej karmy. Najlepiej wychowują się kurczęta wylęgnięte w marcu, kwietniu, maju i czerwcu, lipcowe, i sierpniowe są nic nie warte, są słabe i niedołężne, wogóle wszelki drób w tym czasie wylęgnięty nic nie wart. Kurczęta wylęgnięte po połowie września znowu są krzepkie i chowają się ładnie, ale tylko na zabicie. Do chowu nadają się jedynie tylko marcówki i kwietniówki, wogóle kurczęta wylęgnięte do połowy mają, zaś później wylęgnięte, to już tylko na zabicie. Bardzo źle robią gospodynie, które się łakomią na wyższą cenę, jaką mogą otrzymać za kurczątka marcowe i kwietniowe, tu niema żadnego wyrachowania, chociaż co prawda, to cena jest lepsza, ale zato te kokoszki by się już na jesieni niosły, a późniejsze niosą się dopiero na wiosnę. I każda gospodyni powinna sobie mieć za przykazanie ochraniać drób od wczesnego lęgu. *L. H.*

Niszczyć oprzędy gąsienic! Właściciele sadów powinni zwrócić baczną uwagę na drzewa owocowe i dzikie, na których znajdują się oprzędy gąsienic, ażeby można wcześnie zapobiedz choć w części klęsce tych rozmiarów, co roku ubiegłego. Klęskę tę możemy zmniejszyć, obierając już teraz oprzędy.

Równocześnie nadmieniamy, że naczelnicy gmin są obowiązani podług ustawy krajowej z dnia 30 kwietnia 1870 r. do wydania zarządzenia i dopilnowania, by obierano oprzędy gąsienic z drzew owocowych w sadach i z dzikich drzew przydrożnych. Nie trzeba jednak dopuszczać, by aż władze musiały nas zmuszać do obierania gąsienic. Zeszłoroczna klęska powinna nam posłużyć jako nauka na przyszłość i być bodźcem do tem większej pieczołowitości o nasze sady, boć przecież, jak niejeden przyznać musi, właściciele sadów ponieśli dotkliwe szkody. Może więc tego roku upomnienia nasze większy skutek odniosą.

Hodowla kaczek na wsi. Uderzającem zjawiskiem, jak podaje „Hodowca drobiu“, jest zbyt małe dotychczas rozpowszechnienie chowu kaczek w miejscowościach, obfitujących w wody. Spotykamy tam bowiem kaczki prawie zawsze tylko w nieznacznej bardzo ilości obok dość licznych stad gęsi. Tę niepopularność kaczek musimy przypisać wprost bądź nieznajomości sposobów ich wychowu, bądź też niezrozumieniu ich wartości gospodarskiej. Gęś znosi w roku — średnio licząc — najwyżej 30 jaj, kaczka zaś odmiany Peking do 100 jaj, które można z najlepszym skutkiem podkładać kurom przez cały sezon nośności do wysiadywania, przyczem należy pamiętać, że dobrze podkarmione kaczęta są już w wieku 11—12 tygodni ptakami nietylko okazałymi, ale pod każdym względem doskonałymi na stół.

Ryby w zimie, jak pisze „Głos rolniczy“ sną (zamierają), gdy brak im powietrza do oddychania. W stawkach (zimochowach) o dostatecznym przypływie wody z rzek lub potoków zazwyczaj braku powietrza ryby nie odczuwają i w takich stawkach najlepiej pozostawić je w zupełnym spokoju. W stawkach jednak bez dopływu lub zasilanych wodą źródlaną nie obejdzie się bez bicia przerębli. Przeręble te trzeba robić wzdłuż brzegu i jak najdalej od gniazda t. j. od miejsca najgłębszego, gdzie ryby obierają sobie zawsze zimowe legowisko. Bicie przerębli w tem właśnie miejscu obudziłoby je ze snu, którego w zimie koniecznie potrzebują. Do wycinania lodu nie powinno się w tym wypadku używać siekier, lecz piły, bo ta robi mniej hałasu. Przeręble powinny być starannie oczyszane, szczególnie w porze mroźnej, kiedy to ciągle wytwarza się w nich nowy lód. Dla umniejszenia roboty można na poprzek przerębli nałożyć gałęzi i przykryć słomą mierzwiastą, co niedopuści, by woda stykała się z bardzo mroźnem powietrzem. Rozumie się, że w dzień, kiedy powietrze jest cieplejsze,

trzeba przykrycie takie zdejmować, inaczej przerębla nie odpowiadałaby swemu celowi. Na lodzie zimochowów nie należy pozwalać na ślizganie się, pranie i tym podobne hałaśliwe czynności.

Opierzenie nóg u kur. Kury, które mają nogi opierzone, nie nadają się do hodowli w okolicach bagnistych i wilgotnych, chodząc po błocie, maczają sobie pierze na nogach, z tego powodu pierze jest ciągle mokre, zwłaszcza w jesieni i w zimie tak iż nieraz w zimie nawet obmarza i jest po wodem różnych chorób, zwłaszcza reumatyzmu bo pierze służące do ogrzewania nóg nie grzeje, ale je ziąbi, należy więc pierze krótko przyciąć, co je choć trochę uchroni.

Kaszel u świń zdarza się nie często, lecz niebezpieczeństwa nie ma. Jeżeli tylko jedna sztuka kaszle, to można ją zabić a mięso użyć, które po ugotowaniu szkodliwem nie będzie. Pomimo że lekarstwa żadnego nie potrzeba, to świń kaszlących zaniedbywać nie można i nie można ich gonić na pastwisko, jeżeli wiosna jest zimna i słotna. Co najwyżej można im dawać tłuczony jałowiec z emetykiem i odrobiną salmiaku, zarobione na lekkie ciasto z mąką i wodą, mniej więcej w ilościach 10 gr. emetyku, 10 gr. salmiaku, 90 gr. jagód jałowcu, w tym stosunku zadawać 3 razy dziennie. Wodę do picia zaprawiać kwasem siarcząnym lub solnym i zachować wszelkie warunki higieniczne.

Szkodniki w ogrodzie warzywnym. Bardzo pospolitym i bardzo uprzykrzonym szkodnikiem ogrodu jest pchła ziemna, napada ona przeważnie młode roślinki kapusty, buraki, rzodkwie lubi słońce i suche ciepło. Zapobiedz temu może dość wczesny wysiew, polewanie częste wystałą wodą, wreszcie posypywanie pochylonych roślinek pyłem wapiennym lub tytoniowym, można także podlewać wystudzonym odwarem ordynarnego tytoniu. *L. H.*





ROZMAITOŚCI.

Trzęsienia ziemi w Polsce. Trzęsienia ziemi w Polsce zdarzają się bardzo rzadko i nigdy na szczęście nie pociągają za sobą następstw poważniejszych.

W ostatnich czasach przed laty kilkudziesięciu zauważono kilka lekkich trzęsień na Podkarpaciu, które pozostawiły po sobie na powierzchni ziemi niewielkie wydęcia, zwane przez lud „djablemi kotłami".

Wszakże w ubiegłych wiekach Polska nieraz była widownią groźnych trzęsień ziemi. Szczegóły o nich podaje „Kronika" Długosza. Tak „w r. 1201, dnia 5 maja, trzesienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dnich po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i ogrodów, co, iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napełniło trwogą". O wiele jednak poważniejszą była katastrofa, która się zdarzyła dnia 5 czerwca 1443 r. Długosz pisze, iż to trzęsienie ziemi „w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich było gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystkie zamuliły; ludzie nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jeszcze było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały". W Polsce powszechne było mniemanie, że od tego trzęsienia ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i przenicę ze śmiecią rodziła.

Oprócz powyższych katastrof w Polsce, Długosz wspomina jeszcze o trzęsieniach ziemi w latach: 1000, 1259, 1328 i 1348.

Profesor Wacław Laska w artykule zamieszczonym w czasopiśmie „Kosmos“ w r. 1908 oblicza, iż w okresie od r. 1000 do 1876 było ogółem 66 trzęsień ziemi w Polsce; te, które się wydarzyły w XIX wieku, nie miały groźniejszych następstw i zaliczyć je należy do niewielkich, ściśle miejscowych wstrząśnień, wywołanych przez osadzanie się skorupy ziemi.

Święto na wsi w Rosyi. „Nowoje Wremia“ wykazuje, że żadne większe święto w Rosyi nie obywa się bez krwawych walk i rozpraw pijanej młodzieży wiejskiej. Autor zebrał dane o zabójstwach i poranieniach, jakie wydarzyły się w ciągu miesiąca grudnia w jednym okręgu lekarza ziemskiego w gubernii nowogrodzkiej.

Do szpitala uściużeńskiego — pisze autor — po święcie Mikołaja przywieziono 15 rannych (a przecież tylko w Rosyi europejskiej jest z górą 700 powiatów), z których czterech zmarło, a reszta, jeżeli nawet wyzdrowieje, to przecież uderzenie orczykiem w głowę, pozostawi ślad na resztę życia i spowoduje przedwczesną śmierć, albo idyotyzm, a bezwarunkowo odbije się na potomstwie. Dlatego to we wsiach rosyjskich jest tyle głuptaków i epileptyków.

A wielu dostarczono do innych szpitali w powiecie? wielu pozostało w domu? Po wsiach rosyjskich w święta chodzi pijana, rozpasana młodzież, uzbrojona w orczyki i topory, szukając zaczepki. W święta niebezpiecznie jest przejechać przez wieś, zatrzymają konie i zbiją. Mnie osobiście, kiedy przejeżdżałem przez wieś Krotynę, uratowały tylko świecące guziki. Podróżny nieraz musi nałożyć kawał drogi, żeby tylko ominąć wieś świętującą. Wieczorem 3-go stycznia zajechał do mnie chłop, i prosił o przenocowanie go, gdyż musiał, jadąc dalej, przejechać przez wieś Chripielewo i Tierentiewo, a tam świętowano jeszcze Nowy Rok. I rzeczywiście w Chripielewie zabito dwóch parobków ze wsi Botino, a w Tierientiewie zbiło chłopa i uriadnika.

A oto jeszcze mała kronika, zaczynając od 26-go listopada, we wsi Ogib było święto Jegorja, zabito człowieka toporem. 27-go we wsi Czency święto „Znamienia“, zabito jednego; 6-go grudnia we wsi Oladino było 13 rannych.

Tak wygląda święto na wsi“.

Przepowiedziana katastrofa. Wielkie wrażenie wywołało w całych Włoszech ogłoszenie dr. Sartiego, według którego pewna chora pani, którą on leczył, pani z arystokracyi rzymskiej, dn. 2-go grudnia podczas ataku nerwowego przepowiedziała katastrofę, która zburzyła Messynę i wiele innych miejscowości. Owego dnia kazała owa pani rano zawołać dr. Sartiego. Była straszliwie zaniepokojoną, a odzyskała spokój dopiero wtenczas, gdy przyrzekł oddać jej list królow włoskiemu. W tymże liście zaklinała króla, aby ratował Messynę przed straszliwą klęską żywiołową, gdyż morze i ziemia sprzysięgły się na jej zgubę. A nieszczęście to nastąpi albo 8 albo 18, lub 28 grudnia. Lekarz w przekonaniu, że ma do czynienia z nieszczęśliwą chorą, popadającą w obłąkanie, schował pismo, lecz nie myślał oddawać go królowi; przed ową panią zaś skłamał, aby ją uspokoić, że list oddał królowi. W nocy z 7 na 8 grudnia chora miała znowu silny atak, krzyczała ciągle, aby król ratował Messynę. Tak samo działo się w nocy z 17 na 18 grudnia, lecz najniespokojniejszą była chora w przeddzień straszliwej katastrofy; krewni mieli ją już za zgubioną i obłąkaną. Dopiero na drugi dzień chora zasnęła, a tymczasem Messyna już przestała istnieć. Dr. Sarti ów ciekawy list wręczył królowi, a wypadkiem tym zajmują się obecnie sławni uczeni włoscy.

Prosimy bardzo jednajcie nam prenumeratorki „Przodownicy“.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWY

DO NR. 3 „PRZODOWNICY“ ZA MARZEC 1909 ROKU.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

Król kochany

łatwy obrazek sceniczny dla dzieci.

OSOBY:

KRÓL KAZIMIERZ WIELKI.
WOJEWODA.
MACIEJ.
KUBA.
MARYSIA.
ŻOŁNIERZE, SZLACHTA, LUD.

Król Kazimierz w drugiej odsłonie powinien mieć jakąś długą suknię, niby koszulę, może być obszyta złotym papierem, na to czerwony płaszcz oblamowany futrem, na głowie złota korona. Wojewoda w długim żupanie, pas szeroki, miecz. Żołnierze mogą mieć z papieru klejone zbroje — zamiast dziecka ma być owinięta lalka ze szmatek, Maciej i dzieci w zwykłych ludowych strojach. Gdy trudno o stroje, można się obejść bez żołnierzy i szlachty. Rzecz napisana dla teatrzyków szkolnych.

SCENA PIERWSZA.

(Scena przedstawia ubogą chatę. Łatwo to urządzić: ława pod oknem, stół, parę garnków na stołku, obrazy ubogie na ścianie).

MACIEJ (*siedzi zadumany*).

Śnieg wciąż sypie, zawierucha,
Człowiek w izbie ledwie słucha
Jak tam huczy. Miły Boże!..
Dobrze, kto choć kąt mieć może,
Kto się skryje i ogrzeje...

(*wchodzi Kuba*)

KUBA (*tupiąc i zacierając ręce*).

A to sypie! a to wieje!...
Psa by dzisiaj żal wyganiać.

MACIEJ (*zbliżając się do okna*).

Trza by dobrze pozasłaniać.
Zimno w chacie, a łuczywa
Niema pono. Matka chora.

KUBA (*zasłaniając okno kożuchem lub płachtą*).

Ciężka zima. Zwierza mnogo
Dziś zabili.

MACIEJ.

Już z wieczora
Powracali. Hej! widziałem...
Jakie pany!... Jakie stroje!...
Konie, rzędy!!... ludzi mnogo.
Tak przy drodze stoję, stoję,
Myślę, może króla też obaczę,
Chciałem ujrzeć choć z daleka,
Ale trudno. A król dobry
Mówią dobry...

KUBA (*nadsłuchując*).

Kruczek szczeka.

MACIEJ.

Ktoś tu idzie!

(*Słychać pukanie do drzwi*).

KUBA.

Kto być może?

MACIEJ.

Zaraz! zaraz! wnet otworzę.

(*zbliża się do drzwi, otwiera, wchodzi dziad z siwą brodą, z kosturem w ręku, czapka barania nasunięta na oczy, osypany śniegiem, który można naśladować albo z waty, albo mąką posypać ubranie).*

SCENA DRUGA.

MACIEJ. KUBA. DZIADEK.

DZIADEK.

Niechaj będzie pochwalony!

MACIEJ.

A witajcie! z której strony
Przybywacie?... czy z daleka?

DZIADEK.

Oj z daleka!!... ledwiem żywy,
Przemarznięty... zlitujcie się... (*z płaczem*)
Przenocujcie... cud prawdziwy,
Żem nie zamarł (*płacze*)

MACIEJ.

Wieś bogata,
Co krok stąpisz, piękna chata,
Piękne izby — jam ubogi
Jak widzicie...

DZIADEK.

Stare nogi
Nie postąpią dalej kroku.
Przenocujcie!

KUBA (*do ojca*).

Łzy mam w oku
Gdy się spojrzę na biedaka
Przenocujcie.

MACIEJ (*zakłopotany*).

Izba taka
Oto marna, żona chora
Tam w komorze, już od wczora.
Zimno, głodno... bieda gniecie
Źle wam będzie, ale przecie,
Gdyście weszli — spoczywajcie...
(*prowadzi dziadka do stołu, ten siada*).

DZIADEK.

Bóg wam zapłać!
(*po chwili mówi drżącym głosem*).
Ot sierota!...
I chodziłem i prosiłem
Gdzie chata, gdzie wrota
Pukałem... błagałem...
Przytulcie nędzarza...
Daremnie!... Złe serca...

MACIEJ.

O tak się to zdarza.
Pono, że to nigdy ludzie się nie zmienią...
Bogaci też smutnych nigdy nie ocenią.
Mówią, że ten dobry król, co na Wawelu
O biednych się troska... ale, czy to wielu
Pociechę odnajdzie!...
(*macha ręką powątpiewając*).

DZIADEK.

Król dobry? mówicie?

MACIEJ.

A tak powiadają! Gdzie się też zwrócicie
Wszędzie to powtórzą. O chłopów się troska,
Krzywdzić nie pozwala.

KUBA.

I nie jedna wioska
Już go błogosławi.

DZIADEK (*zdziwiony*)

A wy nie prosili
U króla o pomoc?

MACIEJ.

Czyby nas puścili?...
Tam Pany, rycerstwo, pachołki, hetmany,
Dworzec pono wielki, cudnie malowany,
Świetlice bogate, gdzież chłopa w sukmanie
Dopuszczą?...

KUBA.

Było dzisiaj wielkie polowanie
I król pono jechał, chciałem choć z daleka
Obaczyć, lecz trudno.

MACIEJ (*do Kuby*).

My biednego człeka
Ugościć powinni... zajrzyj no do skrzyni,
Może placek jaki.
(*Kuba szuka wszędzie i wychodzi*).

SCENA TRZECIA.

DZIADEK i MACIEJ.

DZIADEK.

Niech wam Bóg przyczyni
I chleba i zdrowia. Dziękuję!... dziękuję!...

MACIEJ.

I chłodno i głodno...

DZIADEK.

Długom pukał!... długom prosił...
O chleb i o dach...
Nie wpuścili, nie przyjęli...
Szedłem w łzach...
Wicher huczy, wicher miota,
Mrozi krew...
Wasza chata ubożuchna
Z pośród drzew
Mię przyjęła.

MACIEJ.

Spoczywajcie.

DZIADEK.

A wy dzieci więcej macie?

MACIEJ.

Wszystko w biedzie. W chłodzie, w głodzie,
Bo ostrego mamy pana.
Dziś mi Pan Bóg dał synaczka
Trzaby do chrztu,

DZIADEK (*ciekawie*).

Jutro? z rana?...

MACIEJ.

Czy to znajdę w kumę kogo?
Tam nie chętni gdzie ubogo...

DZIADEK (*żywo*).

Ja wam kuma przyprowadzę.

MACIEJ (*zdziwiony*).

Wy? a zkądże?

DZIADEK.

A z Krakowa!

MACIEJ.

Któżby tam szedł?...

DZIADEK (*dość stanowczo*).

Moje słowa
Nie zabawką. Dobrze radzę,
Zaczekajcie. Przyprowadzę
Na chrzest kuma.

MACIEJ (*niechętnie*).

My jednacy
Obaj pono, ot! biedacy.
Po co kogoś przyprowadzać?
Ot jesteście!... W takiej chwili
Żeście przyszli, kumem bądźcie...

SCENA CZWARTA.

DZIADEK. MACIEJ. KUBA. MARYSIA.
(*wchodzi Kuba z Marysią*).

MARYSIA (*niosąc chleb*).

Mleka nie ma!

KUBA.

Ni oleju.

MACIEJ.

Choćby chleba. Tutaj siądźcie.
Nie pójdziecie chyba rano.

KUBA.

Po kolana już zawiano.

MARYSIA.

Wilki wyją, wicher huczy...

KUBA.

A śnieg sypie...

MACIEJ.

Drzewa pono
Znajdę jeszcze, zimno w chacie. (*wychodzi*).

SCENA PIĄTA.

DZIADEK. KUBA. MARYSIA.

DZIADEK.

Wyście dobrzy! Was uczono
By nad biednym litość mieć.
Przygarnęliście nędzarza.

MARYSIA.

Kącik marny!...

KUBA.

Nawet zjeść
Nic nie macie. Bieda tu.

MARYSIA.

Tam w Krakowie, mówią cuda...
I bogactwa!...

KUBA.

A my tu
W ciągłym smutku.

DZIADEK.

Krzywda wam?

MARYSIA.

Nie widzicie sami tego?...

KUBA.

Spocząć lepiej trzeba wam,
Co tam żalić się, narzekać?
Mówią, że król...

SCENA SZÓSTA.

DZIADEK. KUBA. MARYSIA. MACIEJ.
(*Maciej wchodzi niosąc na ręku trochę pręcia, składa pod kominem i dorzuca do ognia*).

MACIEJ.

Spać już spać!
Jutro rano wcześnie wstać,
Ty znów Kuba pójdziesz w las...
Maryś w pańskie...

DZIADEK.

proszę was
Do chrztu na mnie zaczekacie.

MACIEJ (*zdziwiony*).

Jakto?... wy nas teraz porzucacie?

MARYSIA I KUBA (*razem*).

Poszlibyście w taką noc?

DZIADEK.

Rano wstanę.

MACIEJ.

Macież moc
Iść i wracać?... spoczywajcie!

DZIADEK.

I wy spocznijcie!... Bóg niech nagrodzi!
Za ten przytułek.

MARYSIA.

Przyjąć się godzi
Każdego w dom.

MACIEJ (*wychodząc z dziećmi*).

Byłby to srom
Nie przyjąć kogo. Gość w dom — Bóg w dom.

(*zasłona spada*).

ODSŁONA DRUGA.

(*Ta sama izba*).

SCENA PIERWSZA.

MARYSIA (*chodzi po izbie i nosi dziecko zawinięte*).

A! a! a!... ah biedna dziecina
Znown mi płakać już rozpoczyna.
Żeby ochrzczone mniej by płakało
Mówią tak wszyscy. Lecz co się stało
Z tym biednym dziadkiem, to coś dziwnego,
Prosił koniecznie czekać na niego,
A tu już dawno, południe prawie
Niema i niema.

SCENA DRUGA.

MACIEJ (*wchodząc*).

Ja nie zostawię
Bez chrztu chłopaka. Ot człek wędrowny
Poszedł i przepadł!...

MARYSIA.

Taki rozmowny,
Taki był miły, tak prosił grzecznie,
Aby na niego czekać koniecznie,
Ale go nie ma.

MACIEJ (*biorąc dziecko*).

Sam go zaniosę
Pokornie księdza o chrzest poproszę,
Gdy biedakowi nikt nie pomoże...

SCENA TRZECIA.

KUBA (*wpada z krzykiem*).

Ah Boże, mój Boże!...

MACIEJ I MARYSIA (*razem*).

Co się stało?

MACIEJ (*oddaje dziecko Marysi*).

Co? Tatary?

KUBA (*zdyszany*).

Król! Król jedzie!...

MACIEJ.

Nie do wiary...
Królaś widział?...

MARYSIA.

O dla Boga!...

KUBA.

Tędy jedzie!...

MACIEJ.

Jak ta droga?

MARYSIA.

Tędy do nas?

(*wynosi dziecko do drugiej izby i wraca*).

KUBA.

O patrzajcie! o patrzajcie!

MARYSIA (*przez drzwi patrzy i woła*).

A co koni! co rycerstwa!..
Wszystko w srebrze..

MACIEJ.

Hej, podajcie
Mnie sukmanę!... Wyjść by trzeba
Trza podać miodu, chleba...
Gość to przecie.

(*Marysia przynosi sukmanę. Maciej ubiera*).

KUBA.

Chleba niema ani krztyny,

MACIEJ.

Może miodu?

MARYSIA.

Odrobiny
Nie znajdziemy..

KUBA (*patrząc przez drzwi*).

Jadą! jadą!...
Do nas prosto... a gromada
Lud się wali.

MACIEJ.

Dziwy, dziwy...
Że król do nas.

MARYSIA (*wyglądając drzwiami*).

Cud prawdziwy!...
Wszystko w srebrze, wszystko w złocie.

MACIEJ.

Jako że mnie w tej biedocie
Jako że mnie iść i witać
Może zechce o co spytać,
Może spocząć zechce w chacie,
A tu nędza.

MARYSIA.

Co też ojcze powiadacie,
Gdzieżby tam król tutaj wchodził.

KUBA.

Mówią, mówią, że król taki
Jakich nie ma. Nie pogardzi!
Chłopów kocha.

MARYSIA (*wyglądając*).

Dają znaki,
By stanęli...

(*za sceną słychać trąby*).

KUBA (*do ojca*).

Słyszycie?... są!...

MACIEJ.

Oczy mi jakąś zachodzą mgłą.

MARYSIA.

Idą! idą!...

KUBA.

Lud się wali
Do nóg króla...

MACIEJ (*wychodząc naprzeciw*).

Żar się pali
W oczach moich.

(*słychać trąby za sceną*).

SCENA CZWARTA.

MACIEJ. KUBA. MARYSIA I WOJEWODA.

WOJEWODA (*wchodząc*).

Król Kazimierz
Sam przybywa.

MACIEJ (*chyląc się do nóg*).

Uboga chata
Jakoże przyjmie dostojnych gości?

WOJEWODA.

Król biednych kocha.

(*za sceną słychać wołania*).

W długie lata
Niechaj żyje!...

MACIEJ (*pokornie*).

My ciemni, prości
Nie wiemy jako przemawiać trzeba.

MARYSIA.

Nie mamy miodu, nie mamy chleba.

KUBA.

Król! Król kochany sam już nadchodzi.

SCENA PIĄTA.

(*wchodzi najpierw dwu żołnierzy i stają po bokach, potem wchodzi dwu z szlachty i stają znów po obu stronach, wreszcie wchodzi Król Kazimierz Wielki, a za nim lud, kobiety, dzieci, ile można, ile się da, zależy od wielkości sceny i do tego wiele może być osób w strojach ludowych*).

Maciej, Kuba, Marysia, Wojewoda, Król, żołnierze, szlachta, lud.

KAZIMIERZ.

Pochwalony!...

WSZYSCY.

Na wieki! na wieki!

KAZIMIERZ (*do Macieja*).

Do chrztu jedziemy!

MACIEJ (*zdziwiony*).

O la Boga!...
Król za kuma?...

KAZIMIERZ.

Cóż to?... nie chcecie?

MACIEJ (*kłaniając się*).

Nocował u mnie dziadek, nieboga,
Prosił się w kumy, czekam na niego
Przyrzekłem jemu.

KUBA (*szepcąc do ojca*)

Co? dla biednego
Dziada ze świata króla niechcecie?

MARYSIA (*ciągnąc ojca za rękaw*).

A czy dziad przyjdzie?

MACIEJ (*pokornie do króla*).

Może zechcecie
Spocząć na ławie. Uboga chata, (*król siada*).
Na was złocista, wspaniała szata,
Wyście Pan możny, Wielki król z Piasta
Możni Panowie — rycerze...

(*kłania się prosząc by siadali*).

WOJEWODA.

z miasta
Spieszymy na chrzest.

KAZIMIERZ.

więc na dziada
Wciąż czekacie?

MACIEJ.

Trudna rada,
Człek obiecał.

WOJEWODA.

Ależ to król!..

MACIEJ.

My tu panie wśród chat i pól,
Tak nawykli — w uczciwości
I po prawdzie. Był tu w gości
Dziad ubogi, starowina
Będę kumem rzekł.

KRÓL (*uśmiechając się*)

Lecz godzina
Ta minęła. Dziad nie wraca.

KUBA (*ciągnąc ojca za rękę*).

Ojcze! Król łaskawy...

MARYSIA (*nachylając się do ojca*).

Ah! ozłaca
Swą bytnością cały dom...

MACIEJ (*skrobiąc się w głowę*).

Słowo złamać źle to — srom!

WOJEWODA.

Cóż więc będzie?

KUBA (*zrozpaczony*).

Król się zgniewa!

MARYSIA (*łamiąc ręce*).

Cała wieś się nawyśmiewa,
Że dla dziada niechcą króla.

MACIEJ (*chyląc się królowi do nóg*).

Miłościwy Panie!... nie karz!... daruj mi!...

KRÓL (*wstając*).

Zacny jesteś człowiek. Ja jestem ten dziad...

MACIEJ (*zdziwiony*).

O Boskie Rany! czy mi się śni?

KUBA I MARYSIA (*razem*).

On to był wczoraj!?...

KRÓL.

Tak się przebrałem,
Jacy są ludzie wiedzieć to chciałem.
Chodziłem po wsi... proszę... ubogi,
Głodny, przemarzły, bolą mię nogi,
Przytulcie na noc. Gnali. Idź precz!
Nikt nie przytulił. —

WOJEWODA (*rozgniewany*).

Podniósłbym miecz.
Aby ukarać.

KRÓL.

Pukam i proszę,
Wyście serdecznie mnie przygarnęli.

MARYSIA.

Był to król u nas!... my nie wiedzieli...

MACIEJ.

O miłościwy! o Królu nasz!...

KRÓL (*wesoło*).

Teraz więc do chrztu syna mi dasz?

MARYSIA (*wybiega i wnosi dziecko*).

Oto malutki braciszek mój.

KRÓL (*do wojewody*).

Dajcież mu panie świąteczny strój.

WOJEWODA.

(*wyjmuje woreczek i wysypuje na dziecko dukaty*)
Na wiano dziecka...

MACIEJ (*wzruszony*).

Pokorne dzięki...

KRÓL.

Niechże się mnoży dobytek wam!
I niech się chłopak zdrowo uchowa.
Do chrztu jedziemy!...

MACIEJ.

O! teraz znam
Jaki to z Piastów król nasz, Kazimierz!
Mówią po kraju — dobry — łaskawy
I chłopów kocha!! (*chyląc się do kolan*).
Niechże chłopczyna
Zwie się Kazimierz!

KRÓL.

I niech tak prawy
Jako wy będzie. Uboga chata
(*wskazując na izbę*)
Lecz dach bogaty. Kto miłosierne
Serce posiada, wesprze nędzarza,
Temu cześć wielka.

MACIEJ.

Panie! my wierne
Dzieci są twoje. Ty królem chłopów
Słusznie nazwany, o dobro ludu
Starasz się pilnie. Choć nieuczony,
Chociaż ubogi, jako w dzień cudu
Jasność ja widzę, jakąś dokoła
Jakiś głos wielki, radosny woła...
Szczęście się w Polsce, pono rozsieje
Przez Ciebie Panie!...

MARYSIA (*oddając królowi dziecko*).

Aż się słonko śmieje,
Gdy taki ojciec chrzestny z nami...

KRÓL (*biorąc dziecko*).

Więc do kościoła!...
(*zwracając się do publiczności*).
I wy królami
Bądźcie dobrymi... Człek to lichy,
Co ma w sercu żądło pychy.
Wszyscy bracia jednej matki.
Jednej Polski wszyscy dziatki,
W zgodzie, w cnocie... żyć uczciwie
Da Bóg szczęście polskiej niwie.

WSZYSCY (*na scenie razem*).

Cześć Królowi!...

KUBA (*głośno*).

Niechaj żyje Król kochany
Królem chłopków jest nazwany!

WSZYSCY (*powtarzają to wołanie*),
(*Słychać za sceną odgłos trąb – zasłona spada*).



ADAM NARUSZEWICZ.

— Naruszewicz! Naruszewicz!... jakieś mi nazwisko obce... nie wiem kto to jest.

— Naruszewicz! Ja coś słyszałem o Naruszewiczu, ale dobrze nie wiem, czy to z rycerzy dawnych, czy to uczony...

— Wiem, iż żył on w czasach rozbioru Polski, ale czem on się odznaczył lub zasłużył, nie wiem.

Tak, jeszcze wielu spotyka się ludzi, którzy nie znają ważniejszych postaci z lat przeszłych.

Historya zapisuje na swoich kartach imiona tych, którzy zasłużyli na to, ażeby o nich w kraju pamiętano. Spotykamy na kartach historyi nazwiska królów, którzy rządzili narodami, nazwiska bohaterów, którzy kraj bronili, spotykamy i tych nazwiska, którzy coś dobrego dla kraju uczynili. Bo nie tylko ci dobrze służą Ojczyźnie, którzy się za nią biją i giną.

Właśnie do tych ludzi należał Naruszewicz, którzy pracowali dla Ojczyzny wytrwale i pilnie.

Naruszewicz nie był hetmanem, ani rycerzem, nie stawał do walki, nie pokonywał wrogów, lecz pracował piórem, pisał rozmaite wiersze, pisał historyę Polski i dlatego należy poznać jego życie i jego pracę.

Może ktoś powiedzieć:

— Nam dzisiaj więcej o to idzie, ażeby poznawać jakie są drogi do pracy i zarobku, jak o to, ażeby się dowiedzieć, jakie było życie tego lub tamtego człowieka przed latami.

Na takie zdania musi się dać odpowiedź stanowczą:

— Wszyscy dziś do tego dążą, ażeby nabierać oświaty, a oświata nie może być tylko w jednym kierunku prowadzona. Gdyby ktoś uczył się tylko rachować i rachować, może by był dobrym rachmistrzem, ale nicby nie wiedział co się w świecie działo, jakie są kraje i ludy na ziemi, z czego się składa powietrze, jaki pożytek z minerałów.

Gdyby ktoś uczył się tylko pracy, czy to rzemiosła, czy rolnictwa, mógłby być dobrym rolnikiem czy rzemieślnikiem, ale oświeconym człowiekiem by nie był. Bo do oświaty potrzeba wiadomości rozmaitych, i o tem co było i o tych ludziach, którzy pracowali nad oświatą, i o tem co widzimy dookoła w świecie, i o tych tajemnicach przyrody, które są dla nas nieraz nie zrozumiałe!

Więc i przeczytać o życiu którego z sławniejszych ludzi nie zawadzi.

Adam Naruszewicz był Litwinem, urodził się 20 października 1733 roku, w okolicy Pińska. Rodzice jego mieli tam majątek, ale nie byli bardzo bogaci.

Chłopak uczył się pilnie i już w piętnastym roku życia wstąpił do zakonu Jezuitów. Jezuici umieli ocenić zdolności młodego Naruszewicza, więc starali się kształcić go, ażeby mieć później dzielnego kapłana. Wysłali więc Adama do Francyi na naukę, bo mieli tam znakomity zakład naukowy.

Później odbył podróż po innych krajach Europy, zwiedził Włochy, Francyę i Niemcy, a zdolności swoich nie roztrwonił lecz wzbogacał pilną pracą i nauką.

Po kilku latach wrócił Naruszewicz do kraju i w Wilnie w Akademii został profesorem.

Uczył historyi literatury i wykładał naukę stylu, czyli dawał wskazówki jak trzeba pisać, ażeby każda myśl i każde zdanie było jasne, zrozumiałe i piękne.

Jednak i w Wilnie niedługo pozostał młody profesor.

Wezwali go przełożeni do Warszawy.

W owym czasie mieli Jezuici w Warszawie wielką szkołę, która się nazywała *Collegium nobilum*, w tej szkole wychowywali się synowie zamożnych rodziców.

W tej szkole jako profesor pracował Adam Naruszewicz.

Lecz nie poprzestawał on na samej pracy nauczycielskiej. Pisywał wiele, a właśnie jako pisarz zasłużył na pamięć i na to, by imię jego szanowano.

Człowiek, który pisuje wiele, nazywa się pisarz.

Ale jest różnica między słowem „pisarz“, a słowem „pisarz“.

Kto pisze w biurze, w kancelaryi u adwokata, w sądzie, ten wykonuje pracę mu dyktowaną, załatwia rzeczy, które są nieraz mało warte, ot o tyle, jaką zwadę dwu sąsiadów, lub o skargę, o obrazę honoru. Taką pracę wykona łatwo, kto się uczył trochę, kto parę klas ukończył.

Ale kto pisze poezye, pieśni, historyę, ten wykonuje pracę nie łatwą, bo do tego trzeba mieć wrodzony talent i wykształcenie znaczne.

Naruszewicz był pisarzem niepospolitym. Pisma zaś jego były dwojakiego rodzaju: Jedne, pisma poetyczne, drugie historyczne.

Pieśni Naruszewicza nie śpiewały o ptaszkach, kwiatkach lub o podobnych rzeczach, jak to sobie na wsi ludzie wiersze składają o Marysi i Jasiu, o wianeczku i o żałosnej śmierci.

Pieśni Naruszewicza zwracały uwagę na te wady, jakie wśród ludzi były najwidoczniejsze.

W żartobliwy, wesoły sposób w pieśni starał się ów pisarz zawstydzić tych, co źle czynią.

Takie pieśni nazywają się „satyry“ i Naruszewicz ich wiele pisał.

Drukowane one w gazecie, które w owym czasie w Warszawie wychodziły, podobały się wszystkim i król Stanisław August czytał je z zajęciem.

— Chciałbym poznać tego poetę, rzecze król raz, a wtedy młodego księdza wprowadzono na pokoje królewskie.

Polubił go król i zapraszał często do siebie.

Trzeba zaś powiedzieć szczerze, iż jakkolwiek Stanisław August Poniatowski jako król do rządzenia krajem nie był zdolny, to bardzo był dobry do kierowania oświatą i naukami.

Król ten zapraszał do siebie wszystkich uczonych, zachęcał do pracy, dopomagał, i za jego czasów oświata w Polsce rozwijała się.

W towarzystwie uczonych ludzi i Naruszewicz spędzał całe wieczory, a ponieważ był bardzo dowcipny, niejeden raz wszystkich rozweselał.

Prócz tego, wytrwale i pracowicie tłumaczył Naruszewicz na język polski dzieła pisarza rzymskiego, Tacyta [1]).

Dlaczego Naruszewicz te dzieła przetłumaczył? może niejeden spyta.

Nie uczynił on tego dla zabawki. Rzymianie zasłynęli w świecie całym jako ludzie bardzo uczeni. Ktokolwiek kształcił się w szkołach, pobierał wyższe nauki, ten każdy musiał znać dzieła przez Rzymian pisane. A ponieważ dzieła te były pisane po łacinie, więc Polacy w języku łacińskim kształcili się, a dlatego język polski u nas był jakoby w zapomnieniu. (C. d. n.)

---

[1]) Tacyt, Rzymianin, żył za czasów Nerona. Jego dzieła zyskały sławę w świecie.